

Nr 160.

MOJE KSIĄŻECZKI

Nr 160.

254029

I

DZIECI ULICY



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

7787/62

LFI 6

POLSKA-GÓRNYM ŚLĄSKOWI

Komitet Zjednocz. Gorn. Śląska z Radą Polską

WARSZAWA

KRAK.-PRZEDM. 60

254029

I

Szymkowiak Br.

K-ce, ul. Andrzeja 2

5.7.62

3,-



EDMUND JEZIEŃSKI

DZIECI ULICY

POWIASTKA

JANEK KURJERKARZ.

W wilgotnej i ciemnej suterynie praczki, wdowy po Franciszku Sytoniu, bieda panowała straszna.

Dobrze działało się kobiecie, gdy żył mąż, zarabiający, jako mularz, nieźle, lecz od czasu, gdy spadł z rusztowania i potłukł się dotkliwie, a potem chorować zaczął, wyczerpał się fundusik zapasowy, nędza szczyrzyć zęby do nich zaczęła.

Umarł wreszcie Franciszek, a biedna wdowa z czworgiem drobiazgu jęła się pracy, nie pokładając rąk z rozpacz.

Chociaż pracowała od rana do nocy, ciężko jej było zarobić praniem bielizny na utrzymanie czworga dzieci, z których najstarszy chłopiec, Janek, liczył dziewięć lat wieku, a dwie młodsze siostrzyczki jego, Kazia i Mania, miały po siedem i pięć lat, najmłodszy zaś Władek zaledwie trzy lata.

Przeniosła się też wdowa do suteryny, odnajmując jeszcze z niej dwa kąty lokatorom i sama przez cały dzień stała przy balji, nie odpoczywając ani chwili.

Lecz mimo to bieda była tak straszna, że często nie mieli co jeść, przeważnie odżywiali się kartoflami i chlebem suchym z herbatą.

Kawałek mięsa stanowił już wielkie święto i wszyscy zawczasu radowali się z tego.

Wilgotne, zimne powietrze suteryny nie sprzyjało bardzo zdrowiu Kazi i Mani, które w tym piwnicznym zaduchu wędły jak kwiatki.

Patrzył na to wszystko Janek i rozmyślał jakby temu zaradzić.

Dawniej, za życia ojca, chodził do ochronki, potem do szkółki początkowej, gdzie się uczył różnych rzeczy.

Ze śmiercią ojca ustało to jednak, bo nie miał kto płacić za naukę jego, nie miał też za co kupować książek i kajetów.

A i ubranie jego i buty były w stanie prawdziwie rozpaczliwym, zaś nowych matka nie miała za co kupić.

Obiecywała mu, co prawda, że gdy zarobi dużo pieniędzy, to kupi mu nowiutkie ubranie i buty, i znów posyłać zacznie do szkoły.

Lecz kończyło się zawsze na obietnicach, pieniądze rozchodziły się na różne wydatki domowe, i Janek, jak dawniej, biegał w podartem ubraniu, bosy, odnosząc z matką bieliznę upraną i przynosząc świeżą do prania.

Wreszcie po długich namysłach zdecydował się widać na coś, gdyż na twarzy jego ukazał się uśmiech i gdy matka pew-

nego ranka zerwała się przed świtem do prania, wstał razem z nią i, ubrawszy się śpiesznie, podszedł do niej, a całując ją w rękę, rzekł:

— Mamo, mamó, niech mi mama da sześć groszy.

Franciszkowa zdumiona spojrzała na chłopca i odrzekła:

— Zwarjowałeś, chłopcze, czy co? Ja mam wszystkiego w domu złotówkę na cały dzień... i na życie... i na węgiel, a on mnie tu o sześć groszy morduje, i to pewnie... na głupstwa... odczep się ode mnie i kładź się spać.

Lecz Janek nie ustąpił.

— Mamo — mówił — ja mamie wieczorem je oddam... niech mama mi da... zobaczy mama.

I tak długo molestował, błagał, aż wreszcie Franciszkowa ustąpiła i dała mu tak pożądane sześć groszy.

Uradowany Janek chwycił szóstaka, pocałował matkę w rękę i czempredzej, porwawszy czapkę, wybiegł na ulicę.

Świtać już poczynąło. Na ulicach ukazywały się gromadki dążących do pracy robotników, służące i gospodynie, śpieszące z koszami do miasta.

Janek, nie zważając na nikogo, dążył przed siebie jak tylko mógł najprędzej, aż wreszcie zatrzymał się przed wielkim domem, przed którym stała już gromada chłopców, w różnym wieku, kobiet i mężczyzn starszych.

Janek, onieśmielony panującym gwarem, wcisnął się jednak w całą tę gromadę, poszukując wzrokiem wysokiego Antka, który obiecał mu ułatwić dostanie „Kurjerów“ na sprzedaż.

Znalazł go wreszcie.

— A, jesteś — rzekł Antek, zobaczysz go: — to dobrze... zaczekaj, zaraz „Kurjer“ wyjdzie... dostaniesz z pierwszego transportu.

Niezdługo ustało warczenie maszyny, w okienku ukazał się pan ekspedytor i podwórze zawrzało nowem życiem.

Zaczęto rozdawać tylko co wydrukowany świeży numer „Kurjera“, chłopcy porywali i pędem biegli na ulicę, wykrzykując zawarte w nim wiadomości.

Janek czekał. Wkrótce ukazał się Antek i spytał:

— Dużo masz pieniędzy?...

— Sześć groszy — rzekł Janek.

— To masz trzy egzemplarze, a jak sprzedasz, wróć tu — wskazał mu kantor ekspedycji: — wtedy dostaniesz świeże. Tylko koło południa nie bierz za dużo, bo może ci zostać... po południu przyjdź także... weźmiesz wieczorny numer.

Drżący Janek schwycił „Kurjery“ i, wybiegłszy, stanął na jednym z rogów ulicy; trzymając je w ręku, czekał, czy ich kto nie kupi od niego.

Nie czekał długo. Miła postać chłopca, widoczne ślady biedy na ładnej twarzyczce wpłynęły na to, że owe trzy egzemplarze sprzedał w przeciągu paru minut.



Radość go przejęła. W kieszeni jego brzęczało dwanaście groszy.

Pobiegł też zaraz do kantoru ekspedycji pisma i za wszystkie pieniądze kupił znów gazet. Otrzymał ich sześć.

Już śmieiej sprzedawał je, coraz też zabiegał do ekspedycji po nowy transport, tak że gdy dobiegło południe, w kieszeni jego brzęczały dwie złotówki.

Uradowany pobiegł do domu i z tryumfującą miną doręczył matce jedną złotówkę, drugą zachowując sobie na kupno wieczornych gazet.

Franciszkowa spojrzała na niego ze zdumieniem.

Wreszcie rzekła:

— Na miłość Boską, chłopcze... skąd ty to wzięłeś?... Przecież chyba nie żebrałeś, ani też nie...

Nie dokończyła słowa „ukradłeś“, gdyż Janek, całując ją w rękę, rzekł:

— Nie, mamó... ani żebrałem, ani kra-
dłem, tylko zarobiłem w uczciwy sposób.

— Ale jak... ale jak?... — lamentowała Franciszkowa — w jaki sposób, ty, taki słaby, co nic nie umiesz, mogłeś zarobić tyle pieniędzy?

A Janek odrzekł jej na to z odcieniem tryumfu w głosie:

— Sprzedawałem „Kurjerki“, mamó.

Franciszkowa aż klasnęła w ręce z podziwu.

— Mościewy — zawołała — a któż ciebie nauczył tego?

— Kto miał nauczyć, mamó. Sam widziałem, jak chłopcy sprzedawali „Kurjer“, widziałem, jak zarabiali, chciałem też zarabiać tak, jak i oni. Spytałem się wysokiego Antka i on powiedział mi, co mam robić.

— No... no... no... — podziwiała głową Franciszkowa: — tylko, pamiętaj, nie zadawaj się bardzo z tymi tam chłopakami, bo możesz się od nich czego złego nauczyć. Wejdiesz na złą drogę i...

Pocziwa Franciszkowa, przejęta wzruszeniem, wybuchnęła głośnym płaczem.

Janek, pocałowawszy matkę w rękę, rzekł:

— Mamo... nie martw się .. już ja będę od nich zdaleka. Chcę tylko zarobić sobie tyle, żebym mógł się uczyć dalej i żebyś ty, mamu, nie pracowała tak ciężko.

— Daj Boże... daj Boże!... — szepnęła Franciszkowa, chowając pieniądze do komody i biorąc się znów do pracy.

Janek odpoczął, trochę sobie podjadł, a gdy na zegarze wybiło w pół do czwartej, zerwał się i podążył do ekspedycji pisma po wieczorne numery gazet.

Tym razem kupił dużo więcej egzemplarzy, niż rano, i wybiegł na ulicę sprzedawać.

Wysoki Antek, który sprzedają gazet zajmował się już od dłuższego przeciągu czasu i miał w tem pewne doświadczenie, rzekł do niego:

— Słuchaj, Janek, obierz sobie jedno stałe miejsce, w którembyś sprzedawał

ciągle. Goście się do ciebie przyzwyczajają i stale będą od ciebie brać „Kurjery“. Tylko uważaj, żeby innego chłopca nie było blisko.

Przyznał mu słusność Janek i zaraz na drugi dzień postanowił się za takim miejscem obejrzeć.

Tymczasem wieczorna sprzedaż numeru poszła mu również pomyślnie, jak i ranna, i znów trzy złote groszy dwadzieścia brzęczało mu w kieszeni.

Już dobrze po dziesiątej w nocy, zmęczony strasznie, ale i uradowany zarazem, powracał Janek do domu.

Za całą dziesiątkę kupił cukierków dla siostrzyczek i braciszka, czterdzieści groszy zachował na jutrzejsze kupno gazet, resztę zaś oddał matce do schowania.

Franciszkowa ze zdumienia aż się za głowę złapała i zawołała:

— Olaboga, chłopcze. Ileś ty zarobił? Toż bez mała i ojciec twój więcej nie zarabiał na dzień.

— Mamo — rzekł Antek, — da Bóg, będę zarabiał więcej, niż dzisiaj, niech tylko się włożę.

Zakrzętnęła się Franciszkowa koło wieczerzy i podała ją na stół, starając się mu dogodzić.

Zabrał się też zaraz do spania, pomnając na to, że musi wstać z samego rana, by iść po nowe „Kurjery“.

II.

Od tego dnia zaczął Janek sprzedawać „Kurjery“ na mieście, obawszy sobie stanowisko tuż koło jednego z hoteli, gdzie ruch przechodniów był bardzo duży.

Handel szedł mu dobrze i wkrótce zaczął nabywać i parę innych pism codziennych i tygodników.

Zarobki jego wzrastały teraz znacznie, tak że nieraz dochodziły do rubla dziennie i więcej nawet.

Dużo się przez to zmieniło w ubogiej suterynie Franciszkowej.

Jaśniej tam było, przyjemniej, choć balja zawsze stała na pierwszym miejscu, bo Franciszkowa nie porzuciła prania.

Tylko siostrzyczki Janka, ubrane w czyste sukienki, od samego rana szły do ochronki, gdzie na zabawie, na świeżem powietrzu, spędzały dni całe.

Poprawiły się też znacznie, utyły, a na bladych policzkach ukazywać się zaczęły słabe rumieńce.

Odżywiali się też lepiej i mięso nie stanowiło dla nich teraz tak rzadkiego przysmaku.

Znaczną część zarobku Janka zanosila Franciszkowa do kasy oszczędności, składając je tam na imię jego, by miał później za co uczyć się.

A rwał się Janek do tej nauki, ile mu tyłkō sił starczyło: wszystkie wolne chwile spędzał przy książce, aż wreszcie zaczął chodzić do nauczyciela, który go zaczął uczyć systematycznie.

Ten zdumiewał się zdolnościami ucznia, rokując mu świetną przyszłość.

Niemniejszą sympatją cieszył się Janek wśród wszystkich sprzedawców gazet. Grzeczny dla wszystkich, uprzejmy i uczynny dla starszych, chętnie pomagał słabszym, trzymając się zdala od gromady urwisów, którzy zarobione ze sprzedaży gazet pieniądze tracili na grę w karty, na wódkę i hulanki.

Oni jedni nie lubili Janka, bo na wszelkie ich namowy pozostawał głuchym. Bali się jednak zrobić mu coś złego, gdyż starsi z pośród sprzedawców gazet otaczali go swoją opieką.

Codzień punktualnie rano i po południu stawał Janek na stanowisku, grzecznym ukłonem witając swoich stałych klientów.

Razu pewnego, gdy Janek, stojąc z „Kurjerkami“ przed hotelem, patrzył na przeciągający ulicą tłum przechodniów, posłyszał rozpaczliwy krzyk.

Spojrzał i zobaczył leżącą na środku ulicy małą dziewczynkę, czysto, choć bied-



nie ubraną, oraz pędzący po szynach prosto na nią tramwaj elektryczny.

Błyskawicznym skokiem znalazł się na środku ulicy i, porwawszy dziecko, chciał z nim uciec, gdy rozpędzony elektrowóz wpadł na niego, powalając na ziemię.

Okrzyk bólu wydarł się z jego piersi, lecz dziecko trzymał mocno, całe, nieuszkodzone.

Tramwaj zahamowano i wnet zajęto się ratunkiem biednego Janka.

Ciężkie koła wozu elektrycznego przeszły mu przez nogę, odcinając stopę.

Zebrał się tłum ludzi, rozległy głosy żalu i współczucia, aż wreszcie przybyło zawezwane Pogotowie Ratunkowe.

Lekarz opatrzył tymczasowo nogę Janka, poczem przewiózł go do szpitala. Tam znalazł się chłopiec w jasnej, czystej sali, na białym zaścielonym łóżku. Wnet też lekarze zajęli się opatrunkiem zranionej nogi.

Przybiegła też zawezwana Franciszko-wa, zapłakana, zrozpaczona. Pocieszał ją, jak mógł, lekarz, lecz, niestety, nogi Janek

nie miał już odzyskać i na całe życie musiał pozostać kulawym.

— Co on robi?... co on robi?... biała nieszczęśliwa matka.

A Janek, głaszcząc jej rękę, patrząc na nią szeroko rozwartemi oczami, mówił:

— Nie martw się, mamó. Wyzdrowieję i znów będę sprzedawać „Kurjery“. A teraz bierz, mamó, pieniądze, które złożyłaś do kasy, i używaj je na dom.

III.

Choroba Janka ciągnęła się długo. Dostał gorączki i miotał się w niej dni całe i noce.

Aż wreszcie dnia pewnego z tych męczących gorączkowych obudziło go dotknięcie ust do ręki.

Otworzył oczy i zobaczył klęczącą przy łóżku swojem młodą jeszcze kobietę, czysto, choć ubogo ubraną, a tuż przy niej malutką dziewczynkę; zdawało mu

się, że już kiedyś widział tę dziewczynkę, że twarz jej jest mu znajoma.

Powoli przypomniał sobie, że tę właśnie dziewczkę wyratował z pod wagonu tramwajowego.

Kobieta, widząc, że chłopiec otworzył oczy, znów zaczęła obsypywać go pocałunkami i, zwróciwszy do niego zalaną łzami twarz, rzekła:

— A więc żyjesz, dobry chłopcze... żyjesz, zbawco mej Zosi!

— Patrz, Zosiu — dodała, zwracając się do dziewczynki — temu zacnemu chłopcu zawdzięczasz życie. Żeby nie on, nie żyłabyś już. Ocalenie twoje przypłacił bólem strasznym oraz ciężkiem kalectwem. Czem ja ci to, chłopcze, wynagrodzę?... czem ci odplacę za to?

A Janek rzekł słabym głosem:

— Niczem mi pani nie potrzebuje się odplacać, gdyż było to obowiązkiem moim. Szczęśliwy jestem, że córeczka pani żyje!



Jeszcze raz gorąco podziękowała mu kobieta za ocalenie dziecka i wyszła ze szpitala.

Lekarz ucieszył się bardzo z poprawy zdrowia Janka, rokując mu niedługie wyzdrowienie.

Uradowała się też wielce Franciszkowa, całując coraz swego chłopca i dziękując Bogu za powrót jego do zdrowia.

Lecz nie nastąpiło to tak szybko, gdyż choć rana zagoiła się, choć Janek mógł wstawać, lecz z powodu krótszej nogi nie mógł wcale chodzić!

Szpital dostarczył mu dwie kule, na których wspierając się, zaczął powoli uczyć się chodzić.

Przewiozła go Franciszkowa do siebie i wnet wszyscy mieszkańcy domu zbiegli się, by podziwiać małego bohatera.

A on, wyczerpany, osłabiony, leżał na łóżku, zatopiony w czytaniu książek, których mu nauczyciel pożyczał.

Powoli też uczył się chodzić na kulach, nabierając w tem coraz większej wprawy.

Często bardzo odwiedzała go ta pani, której dziecko ocalił od śmierci, a która, jak się okazało, była wdową po nauczycielu i sama utrzymywała się z lekcji — oraz dawny nauczyciel jego, który przypominał mu to, co go dawniej nauczył i dawał mu dalej lekcje, nie biorąc za to żadnej zapłaty.

Młoda pani również uczyła go, codzień jakąś godzinę poświęcając nauce z nim.

Janek chętnie pracował, rozmyślając nad tem, kiedy nareszcie będzie mógł wrócić do pracy, kiedy będzie mógł zabrać się do dawnej sprzedaży gazet, ażeby zarobkiem przyjść z pomocą matce.

Tymczasem Franciszkowa pracowała ciężko, byle tylko zarobić na wygodne życie dla chorego Janka i reszty dzieci.

Na lekarstwa jednak dla niego, na doktorów i na różne przysmaki zaczerpnąć musiała z oszczędności, w kasie złożonych.

Uszczuplały się, ku wielkiemu żalowi Franciszkowej, oszczędności Janka.

Już Janek wyzdrowiał o tyle, że wychodził na podwórze i zaczynał przechadzać się po ulicy, radby już powrócić do sprzedaży „Kurjerów“, gdy naraz w ubogim pokoiku Franciszkowej zjawił się jakiś pan, wytwornie ubrany.

Okazało się, że był to pan z redakcji pisma, sprzedażą którego Janek głównie się zajmował.

Wiść o jego bohaterskim czynie zamieszczona została w piśmie i bardzo zaciekawiła czytelników. Redakcja również się nim zainteresowała i gdy dowiedziano się, że chłopiec pracuje, by móżdż się uczyć, ogłoszono składki na jego korzyść.

Napłynęło ich tyle, że Janek mógł już przestać zajmować się sprzedażą „Kurjerów“, a oddać się w zupełności nauce.

Zdał egzamin do szkoły prywatnej i uczęszcza tam, zdobywając najlepsze stopnie za naukę.

Nie zapomniał jednak przytem o swych dawnych towarzyszach, z którymi sprzedawał „Kurjery“.

Zgromadza ich wieczorami u siebie i każdą wolną chwilę poświęca ich nauce.

A gdy którego nauczy czytać, gdy rozbudzi w nim choć najmniejszą iskrę zamięłowania i ciekawości do nauki i wiedzy, cieszy się z tego niezmiernie, uważając to za największą nagrodę dla siebie.



MOJE KSIĄŻECZKI

POD REDAKCJĄ MARJI BUYNÓ-ARCTOWEJ.

fenigi

- | | | |
|------|---|------|
| 117. | Krzywda wynagrodzona. Powiastka Iskierki (A. Fleckówny), z 3 rys. Wyd. II. | — 22 |
| 156. | Księżę Józef Poniatowski, kim był i co zrobił. Opowiadanie E. Jezierskiego, z 3 rys. Wyd. II. | — 25 |
| 16. | Księżniczka Chrabąszczyk. Powiastka Cioci Mani, z 2 rys. Wyd. IV. | — 22 |
| 119. | Księżniczka i zły duszek. Bajka Jagmina, z 4 rys. Wyd. II. | — — |
| 148. | Kwiat paproci. Komedyjka w 2-ch aktach, J. Kruka (4 chł., 7 dz.), z 2 obrazkami. | — 28 |
| 69. | Kwiateczki. Wierszyki. | — — |
| 41. | Lalka, przez M. Kaczkowską, z rysunk. Wydanie II. | — 28 |
| 109. | Leonek Lwie serce, przez M. Strebeyko, z 2 rysunkami. Wyd. II. | — 25 |
| 113. | List Janka do królowej Marji Leszczyńskiej. Wydanie II. | — 22 |
| 75. | Lodowa pani. Opowiadanie J. Osęki, z 2 rysunkami. Wyd. II. | — 30 |
| 105. | Łamigłówni w obrazkach. Książeczka I. Wyd. II. | — 15 |
| 106. | — Książeczka II. Wyd. II. | — 15 |
| 107. | — Książeczka III. | — 15 |
| 98. | Mali Przyrodnicy. Opowiadanie M. Arct-Golczewskiej, z 14 rys. Wyd. II. | — 30 |
| 72. | Mała Hawajka. Powiastka E. Berthet, z 4 rysunkami. Wyd. III. | — 45 |
| 128. | Mała Ogrodniczka. Wierszyki M. Dynowskiej, z 8 rysunkami. Wyd. II. | — 25 |
| 32. | Mały roznosiiciel gazet. Opowiadanie H. Wernica, z 4 rys. Wyd. III. | — — |

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 00300000464933



I 254029

MOJE KSIĄŻECZKI

I

POD REDAKCJĄ MARJI BUYNÓ-ARCTOWEJ.

	leńgi
3. Jaś i Małgosia. Wierszem przez Or-Ota, z 5 rys. Wyd. IV.	— 18
31. Jaśkowe dziesięćstwo. Opowiadanie przez Wilę, z 3 rysunkami. Wyd. III.	— 45
79. Józio Tkacz. Powiastka A. Grudzińskiej, z 3 rys. Wyd. II.	— 28
168. Karzeł wśród olbrzymów. Przerobiła z ang. M. A. G.	— 30
133. Klucz do nieba, przez J. Ciembroniewicza, z 2 rys. Wyd. II.	— 25
187. Kochaj Kościuszkę. Krótki życiorys Koś- ciuszki, przez Al. Janowskiego.	— 25
122. Koniec świata. Powiastka Antoszeki, z 2 rys.	— 22
91. Konwalijski. Wybór wierszyków, przez Babcię Manię. Zt. I, z 10 rys. Wyd. II.	— 25
92. — — przez Babcię Manię, Zt. II, z 11 rys. Wyd. II.	— 25
93. — — przez Babcię Manię. Zt. III, z 7 rys. Wyd. II.	— 25
94. — — przez Babcię Manię. Zt. IV, z 7 rys. Wyd. II.	— 25
4. Kopciuszek. Wierszem, przez Or-Ota, z 5 rysunkami. Wyd. IV.	— 15
5. Kot w butach. Wierszem, przez Or-Ota, z 5 rysunkami. Wyd. IV.	— 18
68. Królestwo złocieńców. Powiastka A. Osęki, z 3 rysunkami. Wyd. II.	— 50
157. Królowa Basia. Baśń w 3 odsłonach Z. Za- charkiewiczówny (3 dz., 6 chł.)	— 25
86. Królowa poziomak i paproci. Bajka W. Sulimy, z 2 rysunkami. Wyd. II.	— 75

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais. Deutsche
Presseabteilung Warschau, den 4. XII. 1917. T.-Nr. 9851. Dr. Nr. 607.